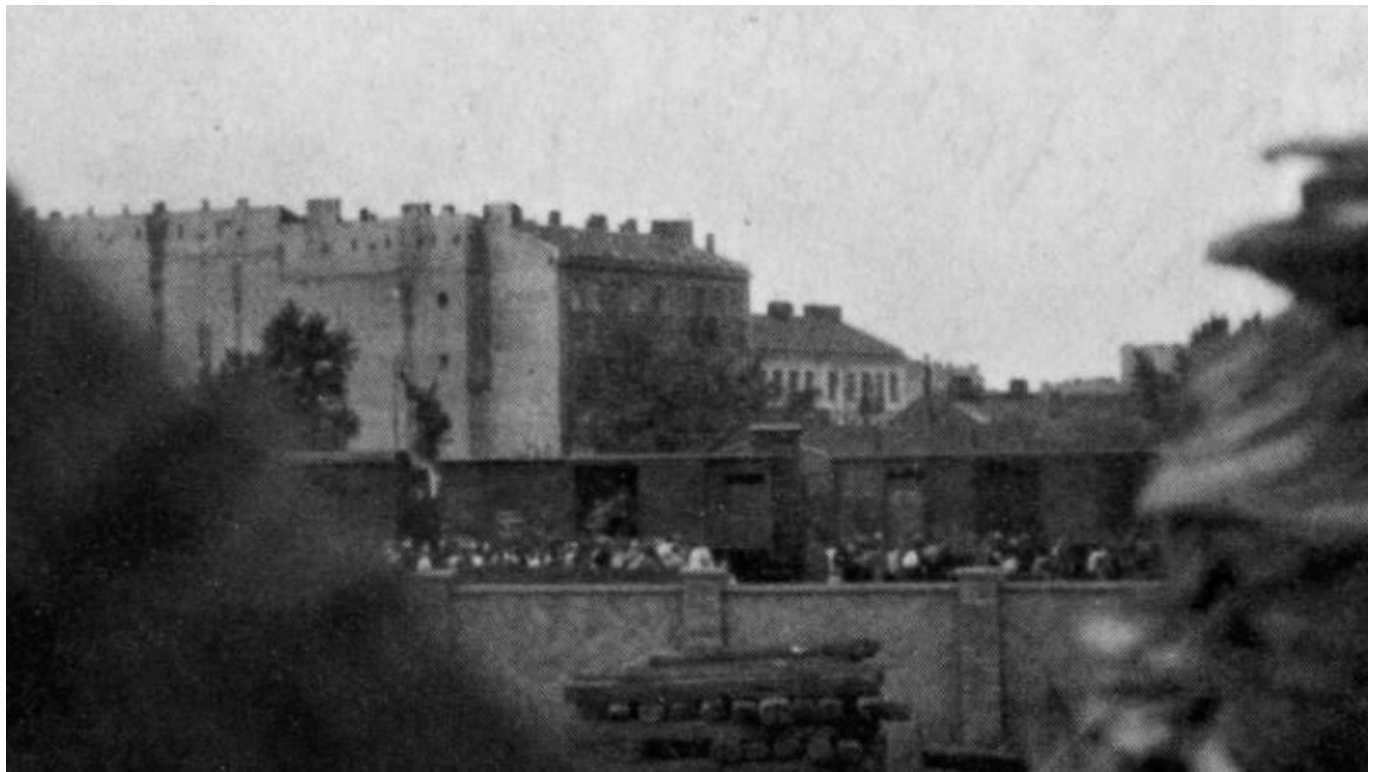


# Dzień na Umschlagplatz

**W warszawskim getcie trwała „Wielka Akcja” (22 lipca – 21 wrzesień 1942r.). Tego dnia – 16 sierpnia – na Umschlagplatz zapędzonych zostało wiele tysięcy Żydów („Informacja bieżąca” Delegatury Rządu na Kraj wskazuje, że w połowie sierpnia ich liczba sięgała nawet 10 tys. dziennie). Od wielu godzin tkwili w strefie zamkniętej: w brudzie, tłoku i nieznośnym upale, bez dostępu do sanitariatów, pozbawieni wody i żywności.**

Późnym popołudniem dochodzące z oddali odgłosy toczącego się taboru kolejowego zaczęły budzić z letargu uwięzionych tam ludzi. Niedługo potem – dochodziła godzina siedemnasta – pociąg wreszcie się wtoczył i zatrzymał przy bocznicy przeładunkowej. Wagonów musiało być dużo ponad sześćdziesiąt: ciemnoczerwone, niewielkie (pow. 24m<sup>2</sup>), z przeplatanyimi kolczastym drutem okienkami. Wykorzystywane od początku wojny przez niemiecką armię, zaczęły służyć Niemcom do realizacji ludobójczych planów: deportacji setek tysięcy warszawskich Żydów do obozu zagłady w Treblince. Według wskazówek producenta w jednym takim wagonie mogło się zmieścić osiem koni lub czterdziestu żołnierzy. Żydów – zgodnie z niemieckim „pragmatyzmem” – musiało się tam znaleźć jak najwięcej. Przeważnie około stu. Ale bywało – jak prawdopodobnie tej sierpniowej niedzieli – że znacznie więcej. Do getta docierały już, choćby niepełne, informacje czemu służyło „wysiedlenie”. Dlatego pociągi budziły zgrozę. Tak jak Umschlagplatz, stały się synonimem śmierci.









FOT. 1-2: MUZEUM GETTA WARSZAWSKIEGO; FOT. 3-6: INSTYTUT YAD VASHEM

„Na co mamy czekać?” – zarejestrował ostatnie słowa skierowane do najbliższych Władysław Szpilman. I dodał: „Ruszyliśmy do przodu”. Do wagonów. Od rana już tam byli: na placu „przeładunkowym”. Dwa tygodnie wcześniej wraz z rodziną opuścił małe getto. Jak każdy człowiek – chciał żyć. Więc w pierwszej połowie sierpnia – po raz pierwszy w swym życiu artystycznym – podjął pracę fizyczną. To był – wydawało się wielu – jedyny warunek, jaki należało spełnić, by uniknąć „przesiedlenia”. Z najbliższymi zamieszkał w sąsiedztwie miejsca pracy. A pracował na Umschlagplatz. Krótko. Bo 16 sierpnia we wczesnych godzinach porannych doszło do blokady budynku. Zapadł wyrok: szybka selekcja przeprowadzona przez żydowską policję pod nadzorem żołnierzy ukraińskich wykazała, że ani on, ani pozostali lokatorzy nie są już przydatni do pracy w getcie. Wszyscy zostali zagonieni na Umschlag.

Wrota wagonów zostały rozsunięte. Typowy dla torowiska zastąpił nieznosnie gryzący, przenikliwy zapach. Odgłosy pociągu ustąpiły miejsca charakterystycznym dla okoliczności krzykom żydowskich strażników i ukraińskich żołnierzy z niemieckich formacji pomocniczych. SS-mani nadzorowali ich poczynania. Końca dobiegła pasywna dotąd postawa skazańców. Pod presją czasu i silnych razów wydarzenia nabierały dynamiki. „Przed nami szpaler policjantów. Powstał szeroki korytarz dla tłumu, którego jedyne ujście tworzyły otwarte drzwi – napisał Szpilman w swych wspomnieniach znanych pod tytułem „Pianista” – Nim zdążyliśmy przysunąć się w pobliże pociągu, bliżej położone wagony były już pełne. Ludzie stali w nich stłoczeni jeden przy drugim”. Brakowało schodków, gdzieś tylko podłożono kładki. Jedni więźniowie wciągali drugich do środka wagonu. Z minuty na minutę pogarszały się i tak beznadziejne warunki. Wagonów było dużo, jeszcze więcej ludzi: „SS-mani upychali ich jeszcze kolbami karabinów, mimo iż z wnętrza słychać było krzyki pozbawionych powietrza ludzi”. W tym ludzkim potoku rodzina Szpilmana bezwolnie posuwała się do przodu, jeszcze dalej. Do „wolnych” wagonów.

Tego dnia – 16 sierpnia 1942 r. na Umschlagplatz przebywał z żoną Henryk Rudnicki. „Akcja wysiedleńcza była szczególnie natężona – zeznawał w 1948 r. jako świadek przed Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie – Oddziały niemieckie z Żydowską Służbą Porządkową przeprowadzały blokady na terenie prawie całego getta”. Jednym z takich miejsc był budynek przy ul. Mylnej 9, gdzie mieszkał i pracował. On – kierownik warsztatów

niemieckiego przedsiębiorcy, Millera – był chroniony. Podlegli mu pracownicy oraz jego żona, chociaż posiadali odpowiednie dokumenty – karty meldunkowe oraz zaświadczenia pracy podbite przez niemiecką policję – zostali przez funkcjonariuszy Służby Porządkowej doprowadzeni na Umschlagplatz. Niewiele później dotarł tam Rudnicki: „Z myślą, że uda się wyprowadzić przynajmniej żonę”. Z rosnącym z godziny na godzinę niepokojem szukał ratunku dla najbliższej mu osoby. Rozmowy z żydowskimi policjantami na wiele się nie zdały. Ostatnimi, którzy mogli zdecydować o życiu nielicznych i śmierci większości byli... Niemcy.

Od kilkudziesięciu minut pociąg stał już na bocznicach. Około godziny osiemnastej przybyli niemieccy oficerowie: „Stanęli po jednej stronie ścieżki prowadzącej z placu do wagonów, po drugiej stronie jeden obok drugiego stanęli Ukraińcy z nahajami”. Za ich plecami – niemieccy przedsiębiorcy. Rozpoczęła się selekcja: „Ścieżką zaczęto pędzić Żydów do wagonów pociągu podstawionego na bocznicę. Oficerowie i przedsiębiorcy od czasu do czasu kiwnięciem palca wywoływali Żydów, kierując ich na lewą stronę”. Pozostali z więźniów – zdecydowana większość – pędzeni byli na prawą stronę. Do wagonów.

Plac przeładunkowy włączony został do getta w lutym 1941 r. Mieścił się w północnej części „dzielnic zamkniętej”, w trójkącie ulic Dzikiej, Niskiej i Stawki. Dzięki bocznicom kolejowej łączącej z Dworcem Gdańskim, posłużył wymianie towarów pomiędzy „dzielnicą zamkniętą” a „stroną aryjską”. W maju 1942 r., na krótko przed „Wielką Akcją”, został otoczony murami. Odtąd, choć był częścią składową getta, zaczął funkcjonować jako strefa odizolowana od reszty getta. „Nazwę Umschlag zna wkrótce każdy – wspominał Stanisław Gombiński, policjant z kierownictwa Służby Porządkowej – na nowym placu też odbywa się zwózka towaru, przeznaczanego do wywozu, towaru ludzkiego”. Wewnątrz teren był podzielony na dwa pomniejsze place. Pierwszy – z parą bram – pełnił funkcję poczekalni. Jedna z bram prowadziła do getta, druga, do kolejnego placu, który sąsiedował bezpośrednio z bocznicą. Ludwik Hirszfild w swej „Historii jednego życia” tak napisał o tym miejscu i ludziach, którzy przekroczyli bramę: „Plac był otoczony kordonem, kto się dostawał za kordon, przestawał być człowiekiem. Stawał się bydlęciem przeznaczonym do pracy albo na rzeź”.

Najbardziej tłoczno było przy barierze odgradzającej wejście na Umschlagplatz od strony getta.

Gromadzący się tam liczyli na łut szczęścia, pomoc z zewnątrz czy – przez znajomości lub posiadane pieniądze – na łaskawość żydowskiego strażnika: „[Jednak] większość, olbrzymia większość nie ma na co ani na kogo czekać”. [S.Gombiński] Uzbrojeni Ukraińcy z niemieckich formacji pomocniczych dla nikogo nie mieli litości: „Chcąc ścieśnić zgromadzony przy barierze tłum pędzili ludzi do tyłu, strzelając z automatów – mówił Henryk Rudnicki. Na własne oczy widział zabitych i rannych: „Na placu było tak ciasno, że kto upadł, był stratowany. Dzieci dusiły się”. Wielu nie wytrzymało: „Ogarnięci przerażeniem krzyczeli, wielu płakało, kilka osób dostało obłądu czy szoku nerwowego: rzucali się i krzyczeli wniebogłosy i do nich żołnierze strzelali”.

Szansa na przeżycie w okresie „Wielkiej Akcji” była nieprzewidywalna. Działania Niemców – blokady, łapanie, zapędzanie ofiar na Umschlagplatz, sporadyczne zwalnianie ich do domów, odsyłanie nielicznych do obozów pracy (dulag) – służyły przyzwyczajaniu Żydów do życia w bezustannym strachu i niepewności jutra. Każdy mógł paść ofiarą mordy. U większości poczucie bezpośredniego zagrożenia wytwarzało nieustępujące napięcie. Mieszało się z bólem po utracie bliskich, poczuciem bezsilności, zwątpieniem i strachem, utratą wiary w przyszłość. Być może dlatego wielu, którzy pokonywali ostatnią w swoim życiu drogę – do wagonów – bezwolnie poddawali się losowi? Tak miało być w przypadku Władysława Szpilmana. Gdyby nie zbieg okoliczności. Z najbliższymi był już dalej niż w połowie ciągu wagonów, gdy usłyszał: „Popatrz, popatrz, Szpilman!”. Ułamek sekundy starczył, jak żydowski policjant mocnym ruchem chwycił go za kołnierz i wyrzucił poza kordon porządkowych. Szpilman próbował przedrzeć się na powrót do rodziny, lecz porządkowi stali murem. Pozostało mu już tylko wzrokiem szukać rodziny. W oddali, ostatni raz zobaczył ojca: „Starał się uśmiechnąć, jakby bezradnie i z bólem, uniósł rękę i pomachał mi na pożegnanie. Potem odwrócił się i poszedł w kierunku wagonów”. W ostateczności zrozumiał samego siebie. Zwyciężyła chęć życia: „Zacząłem uciekać kierowany nieopanowanym, wręcz zwierzęcym instynktem”. Opuścił Umschlagplatz.

Henryk Rudnicki do samego końca walczył o życie swojej żony. Wraz z nią ruszył w kierunku podstawionych wagonów. Być może szli za Szpilmanami. Do momentu, aż trafili na oficera SS: „Przemówiłem do niego, iż jestem kierownikiem warsztatów Millera, że sam przybyłem na plac, by odnaleźć żonę, mam ją przy sobie i proszę o zwolnienie jej”. Bez powodzenia. Niemiec nie sprawdził nawet dokumentów. Roześmiał się i powiedział: „Ty tu wiele innych żon mieć



będziesz”. Rudnicki dalej już nie poszedł. Czy u niego zwyciężyła wola życia? Jego żona zaginęła w tłumie, który wypełniał kolejne wagony.

Była godzina 19.05, gdy zapełniony pociąg ruszył do obozu zagłady w Treblince. W wielotysięcznej, bezimiennej masie znaleźli się ludzie znani z imienia i nazwiska: Estera i Samuel oraz Henryk, Regina i Halina Szpilmanowie, oraz znana z nazwiska po mężu: Rudnicka.

***Paweł Wieczorek***







Pomnik Umschlagplatz w Warszawie

---

**Autor:** dr Paweł Wieczorek

**Data publikacji:** 2021-05-25

**Data wydruku:** 2023-05-23 18:16

**Źródło:** <https://1943.pl/arttykul/dzien-na-umschlagplatz/>